Nr. 298. We Lwowie, poniedziałek dnia 29 czerwca 1903. Rok XXXVI.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

	z jednorazową przesyłką	z dwurazową przesyłką
rocznie . . .	30 K — h	36 K — h
kwartalnie .	7 „ 50 „	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	3 „ — „

W Niemczech mies. 3 M. 50 fen.
W innych krajach mies. 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „DZIENNIK POLSKI" — Lwów, pl. Marjacki l. 7
Telefonu nr. 151.

Wydanie poranne.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Numer pojedynczy:

	we Lwowie	na prowincji
poranny	3 hal.	5 hal.
popołudniowy	8 hal.	10 hal.

Właściciele i redaktorowie: Dr. K. Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Wielkopolanom sława i cześć!

Wśród druhów sokolich, którzy przybyli do [illegible] sokole swięto, najdrożsi nam i najbliżsi są druhowie z Wielkopolski, bracia nasi z tej dzielnicy, która jęczy pod brutalną ręką Prusaka i toczy walkę zażartą z nawałą germanizmu, chcącą zmieść z powierzchni wszystko, co polskie, a walka to twarda lecz zwycięska. Prezes Związku Sokołów polskich z Wielkopolski, dr. Chrzanowski, przemawiając w sobotę w Filharmonji, powiedział, iż „w ogniu hartuje się stal". W istocie w ogniu walki z prusactwem hartują się dzielni Wiekopolanie, hartują się nietylko do walki obronnej, ale sztandary swe rozwijają nad coraz dalszemi ziemiami polskiemi, które niestety popadły były w apatję, a nawet zdobywają Śląsk, co, jak się zdawało, przepadł już był dla polskości.

Przybyli ci drodzy druhowie nasi do nas, jako zwycięscy, bo przy ostatnich wyborach wykazali, iż mimo ucisku duch polski nietylko nie osłabł, ale wzmocnił się — a liczba głosów polskich wzrosła o 90.000. Była to świetna odpowiedź „królików" polskich dla kanclerskiego „zająca", była to odpowiedź mężna ludności polskiej za Wrześnię. Druhom więc wielkopolskim, co wysoko i dzielnie wznoszą sztandar narodowy sława i cześć!

Święto sokole.

Jakby za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, z szarzyzny codziennego życia wyrwał nas nagle przedwczoraj szum skrzydeł sokołów ze wszech stron w lwowską zmierzających kotlinę. Trzydzieści tysięcy ludzi opuściło swe zajęcia i pospieszyło naprzeciw, by brać sokolą powitać u wstępu do miasta, trzydzieści tysięcy serc uderzyło w takt jeden, a echo okrzyków, co z trzydziestu tysięcy wychodziło piersi, miastu całemu radosną obwieściło nowinę.

Przez dzień cały prawie w sobotę, padał deszczyk jak mgła drobniutki, wśród deszczu też wyruszyły o 4 godzinie po południu zebrane w własnym gmachu zastępy lwowskich Sokołów na główny dworzec kolejowy w celu powitania drogich swych gości. Za Sokołami ruszyły i tysiące publiczności, która peron dworca i plac przed wyjściem tak szczelnie wypełniła, że dla przyjeżdżających zastępów z trudem tylko drogę utorować było można. A tłumy te z każdą minutą, z każdą minutą rósł zapał wzrastały publiczności i rosło serce na widok tego zapału.

Przy tem, pomimo wprost niemożliwego ścisku, dzięki sprężystej organizacji komitetu przyjęcia, odbyło się wszystko z nadzwyczajną precyzją i w najzupełniejszym porządku.

Samego przyjęcia, szczegółowo opisać wprost niepodobna. Sto piór i sto mózgów za mało by było, by w jedną objąć całość ten obraz wspaniały i spisać te wsządające się w serce dźwięki zapału, z jakim witała publiczność przybywających gości-Sokołów. A zapał ten powitalny objawiał się nieprzerwanie przez pięć godzin z rzędu i tyleż godzin stały na deszczu tysiączne tłumy. Nieprzerwanie, jak opar wieczorny z rozgrzanej a wilgotnej roli, wznosił się w niebo z nad głów skłębionych tłumów lwowskiego ludu i rozlewał wokoło jeden potężny a nieustanny prawie okrzyk, w którym drgał tryumf, radość, nadzieja! Czołem! Niech żyją! Na zdar! Bywajcie!

Powitanie na dworcu.

Cyfr szczegółowych ile skąd przyjechało Sokołów, podać absolutnie nie podobna, tembardziej, że w towarzystwie Sokołów przybyły ich rodziny i liczbę uczestników zjazdu w dwójnasób zwiększyły.

Nasamprzód przyjechali Rzeszowianie, lud cięty i ognisty. Same chłopy dorodne i żylaste od Łańcuta, od Tarnobzega, Strzyżowa, Niska, Ropczyc, Jasła, Krosna, Gorlic i Dębicy.

Na dworcu oczekiwał ich pluton lwowskiego Sokoła, gdyż korpus główny w pół godziny później dopiero wyruszył z pod sokolni.

Przywitano ich serdecznie i odprowadzono do miasta, na kwatery w szkole im. Elżbiety przy ul. Zielonej. Po drodze, na przeciw Politechniki, spotkali się Rzeszowianie z pochodem lwowskiego Sokolstwa, spieszącym na kolej, na powitanie swych druhów. Powitały się krótko, słowami komendy oba pochody i poszły w przeciwne strony. Wyglądało to piękniej, niż przedługie mowy.

Pochód „Sokołów" lwowskich dotarł do dworca. Część weszła na peron, pozostałe zaś plutony utworzyły przed bramą wychodową olbrzymie rondo. Wnet poczęły zajeżdżać pociągi. Nasamprzód sąsiady lwowskie z Janowa i brać sokola z Sokala, Rawy i Żółkwi, co zda się najsilniej tętno sokolego odczuła życia.

Tarnopolskich Sokołów spotkał tymczasem na dworcu Podzamcze oddział Sokoła lwowskiego żółkiewskiej dzielnicy i odprowadził do kwater w szkole św. Anny i w „Skale."

Od godziny 7 wieczorem dopiero, wrzeć poczęło na głównym dworcu. Co minut kilka lub kilkanaście zajeżdżały ze wszech stron pociągi i setki, i tysiące Sokołów wstępowały w obręb Lwowa.

Na peronie pod dowództwem druha Cenara, ustawiło się w dwu szeregach 85 Sokolic, perła naszego sokolstwa, zawiązek nowej organizacji kobiecego „Sokoła." Dziewczęta młodziutkie, w czerwonych sokolich koszulkach, krótkie spodniczki szare, szare też obramowanie białej rogatywki z sokolem piórem. Talję zamiast sokolego pasa, obejmuje biała wstęga kremowa, spadająca fantazyjnym węzłem na tło sukienki.

Zajeżdżają pociągi. Przybywa stanisławowskie gniazdo, pokuckie druhy z najdalszych wschodnich kresów, Czerniowce są tu, Buczacz jest, licznie reprezentowana Kołomyja i z gór huculskich z pod Kossowa są druhy, i z Zaleszczyk, z Monasterzysk, z Tłumacza, z Nadwórnej i dwudziestu ze Śniatyna przybyło Sokołów.

Kapela narodowa gra pieśni narodowe, Sokolice pierwsze okrzyk wznoszą, a za niemi w tłumach tysięcznych grzmotu odbrzmiewa odzew: „Czołem, niech żyją!"

Przybyli, uszykowawszy się w czwórki, wychodzą wąskiem przejściem na plac przed dworcem. Tu dopiero, huragan uczuć serdecznych lwowkkiego ludu znajduje swe ujście „Niech żyją!" „Czołem!" brzmi grzmotem nieustannym, co głuszy tony orkiestry, pochylają się Sokole sztandary, szeregi Sokołów ściskane przez rozentuzjazmowany tłum mieszają się, wybrnąwszy wreszcie w rondo sokole znowu się porządkują i poprzedzane plutonem honorowym Sokołów lwowskiego gniazda, na przeznaczone im w chodzą kwatery.

W chwili, kiedy Stanisławowianie znikli z przed dworca, ozwały się nowe sygnały. Przyjechali Przemyślanie, a raczej przemyskiej ziemi Sokoły od Sanoka i Sambora, od Jaworowa zapomnianego, hen z pod gór baligrodzkich i z cieszanowskich piasków, z Herburtów Dobromila, z Sądowej Wiszni.

Powitanie Wielkopolan.

Za przemyskim, krakowski zajeżdża pociąg. Dwie ciągną go lokomotywy, gdyż cennych i licznych wiezie on gości. Maszynista go prowadzi w sokolim mundurze. Sokolice wznoszą okrzyk, tłum chwieje się, Sokoli dla utrzymania porządku na dworcu ustawieni, nie są już w możności utrzymać linji szeregów. Za sercami, co się rwą do przybyłych, rwie się lud lwowski! To oni, to oni! To Sokoły z serca Polski, to krakowskiej ziemi synowie, a z nimi brać nasza najdroższa z za kordonu, przybyłe szare ptactwo z gniazd wielkopolskich, z nad Gopła, z Gniezna, z Poznania, z kraju, gdzie Września, gdzie Bismarcka teutońskie brzmią hasła, gdzie żelazna prusacka ręka zdarła z pleców sokolich sokoli mundur. ! Śląsk jest, są Katowice, odwieczna, a ostatnia Piastów ziemica, co ją teraz chłop polski i polski górnik znowu z trudem, z powrotem zdobywać musi!

Bywajcie! Bywajcie!

Wagony kolejowe, w których znajdowali się Poznańczycy, naznaczył ktoś po drodze kredą napisem: „Poznań". I do tych wozów rzuca się publiczność. Druh Cenar, zaledwie jest w stanie utrzymać porządek w swych szeregach Sokolic. Sokoli zbiegają się ze wszech stron do Poznańczyków i potrząsając czapkami, wznoszą okrzyki „czołem", Sokolice rwą się gdzie tłum najgęstszy, wstrzymują ich sokoły — szeregi sokolic mieszają się, entuzjazm dosięga zenitu; gromkie okrzyki Sokołów, przenikają soprany oddziału druha Cenara. Nie bacząc, że fryzurka popsuć się mogą, Sokolice zrywają czapeczki ze swych główek i powiewają niemi na powitanie drogich gości!

Więc wśród tłoku niebywałego, przeciskają się Sokoli poznańscy i śląscy ze sztandarem. Obok sztandaru poseł Chrzanowski. Za nim niesie trzech Sokołów wieniec dębowy wręczony Wielkopolanom na dworcu kolejowym w Przemyślu przez tamtejszych gimnazjalistów. Każdy z Wielkopolan, ma bukiet w ręce. Obsypywano ich kwiatami na wszystkich większych stacjach. Najserdeczniejsze przyjęcie, zgotowano im w Bochni i w Przemyślu.

Deszcz mrzył ciągle. Wśród nieustających okrzyków, ustawili się na czele pochodu Wielkopolanie. Szary kaszkiet, szara marynarka i szara reszta stroju.

Następcy wielkiego majordomusa Hohenzollernów, co bał się Boga jednego tylko i polskich kobiet, boją się także czerwonych sokolich koszulek i sokolego munduru. Przybyli więc bracia Sokoli nasi z za czarno białych

słupów w codziennem ubraniu, wszyscy natomiast ubrani jednakowo.

Za Wielkopolanami i Śląskiem, krakowska ruszyła ziemia. Więc z Bochni górnicy z muzyką swą w paradnych strojach, więc Chrzanów i Myślenice, więc z gór Nowotarskich Sokoły, więc z Podgórza zastęp i z Wadowic i z Zakopanego sokolstwo całe, i Żywiec, i Wieliczka i podtatrzański Jordanów i Oświęcim co książęcy daje tytuł — Bieńczyckie w końcu chłopskie gniazdo w sukmanach białych, w konfederatkach czerwonych z wodzem swym, jak z kamienia wyciosanym Ptakiem — naczelnikiem.

Powitanie Czechów.

I znowu ozwała się trąbka, i znowu nowy zajechał na stację pociąg. To Czesi! Znowu pół tysiąca przybyło nadwełtawskich pobratymców. Grzmią okrzyki, pochylają się sztandary Sokole, muzyka narodowe, czeskie gra pieśni. Są i kobiety czeskie. Sypią się na nie kwiaty. Na zdar, na zdar! z trzydziestu tysięcy bucha piersi. Czeskie sokoły maszerują zacnie, chłopy barczyste, przysadkowate. Dużo siwych głów między niemi.

Jeszcze nie przebrzmiało „Na zdar" na cześć Czechów, gdy nowy znowu zajeżdża pociąg i znowu nowe wysypują się zeń tłumy sokole. Tarnowski to oddział od Limanowej począwszy i Muszyny po Mielec, Brzesko i Dąbrowę. Ruchy u nich i mowa, do Rzeszowiaków podobne, ostrzejsze jakieś tylko, jędrniejsze.

Okrzyki, muzyka, powitanie.

Pochód do miasta.

Szykują się szeregi. Na czele, poprzedzani muzyką narodową Wielkopolanie i Ślązacy, za nimi Czesi, Krakowianie i Tarnowski oddział. Wzdłuż całej drogi w gęstym szpalerze ustawiona publiczność, z niekłamanym zapałem wita dwie szczególnie grupy: Wielkopolan i Czechów „Niech żyją! Czołem! Na zdar!" wije się jak wąż wzdłuż pochodu. Muzyka gra narodowe pieśni — w pauzach, warczy bęben.

Po drodze, rozdzieliły się oddziały. Czesi udali się na kwaterę do szkoły im. Staszica, Wielkopolanie zaś i Ślązacy odprowadzeni przez muzykę narodową pomaszerowali na Łyczaków, gdzie w domu pod l. 5, p. Bratkowski udzielił im gościny.

Wśród huraganu okrzyków publiczności, wkroczyła tu nasamprzód kapela narodowa, a za nimi sokoli wielkopolscy ze sztandarem. Drogich przybyłych gości powitali u wstępu pp. Bratkowscy starym słowiańskim zwyczajem, chlebem i solą, a doprawdy, chwila to była tak rzewna, że świadkom tej ceremonji braterskiej łzy w oczach zaświeciły.

Zgromadzana na ulicy przed domem publiczność, która wielkopolskim Sokołom od dworca towarzyszyła, wzniosła jeszcze jeden długi, przeciągły okrzyk na cześć przybyłych gości i rozeszła się.

Chorwaci.

Ostatni, przybyli do Lwowa Chorwaci, przybyli zaś tak późno, że wprost z dworca kolejowego udali się do Filharmonji i tam już ukończoną zastali uroczystość. Przywitani okrzykami „Živio!", Chorwaci zabawili w Filharmonji chwilkę tylko i zmęczeni podróżą, udali się na kwatery, które im obok kwater Wielkopolan w gościnnym domu p. Bratkowskiego wyznaczono.

Powitanie w Filharmonji.

Powitanie, naznaczone na godzinę 8-mą, rozpoczęło się dopiero o pół do jedenastej, czekano bowiem na Czechów, Wielkopolan i druhów z Tarnowa, przybywających ostatnimi pociągami. Po ósmej poczęły się zapełniać sala i amfiteatr; na sali w chwili zaczęcia uroczystości każdy kąt był wypełniony, a jednak ład był wzorowy, znać było, iż to karna, męska organizacja się zeszła, aby nie profanować zgiełkiem, lecz cześć budzącym porządkiem ozdobić sokole święto.

Publiczność, zgromadzona w lożach i na balkonowych miejscach, z wytężoną uwagą śledziła przybycie każdej nowej grupy sokolej i serdecznie każdą witała oklaskami. Okrzyki: „na zdar!", „živio!", — przepełniały co chwila salę, a przedmiotem szczególnej owacji były też liczne, nadciągające oddziały sokolic. Długotrwałe oklaski towarzyszyły wejściu oczekiwanych z upragnieniem Wielkopolan.

Gdy więc przybyli, rozpoczęło się powitanie. Na estradzie zgromadził się z blisko stu osób złożony chór sokoli, który przy akompaniamencie kapeli zaintonował (pod batutą druha Fontany) Gorczyckiego „Gaude mater Polonia". Poczem wstąpił na estradę strojny w czarny kontusz druh-gospodarz miasta, M a ł a c h o w s k i, by imieniem Lwowa powitać gości zlotowych.

Mowa prezydenta miasta.

„Imieniem reprezentacji i obywatelstwa król. miasta Lwowa, witam Cię serdecznie w naszych progach dzielna drużyno Sokola, witam sercem radości i miłości pełnem, witam słowami, które choć proste, oddają najlepiej uczucia nasze: Gość w dom, Bóg w dom!

„Witam Was przedewszystkiem dzielni pobratymcy nasi z pięknej, szerokiej, czeskiej ziemi, która prócz skarbów natury i przemysłu, ma skarb najdroższy: lud dzielny, praw swych i obowiązków narodowych świadomy. Witam Was, którzy od złotej Pragi ciągniecie do nas z naszem hasłem: „Równi z równymi — wolni z wolnymi", którzy przyjęliście się naszymi ideałami, streszczającymi się w słowach: „Za wolność waszą i naszą." A witając Was synów Czech i Moraw, nie mogę nie wspomnieć z wdzięcznością o tej serdecznej gościnności, z jaką nas Polaków wita zawsze wasza złota Praga!

„Witam Was dalej drodzy nam goście z Chorwacji, której losy żywo nas obchodzą, której z tego miejsca niech mi wolno będzie serdeczne przesłać pozdrowienie.

Wśród nas znajdziecie serca bratnie, które rozumieją i oceniają gorący Wasz patrjotyzm i umiłowanie pięknej przeszłości Waszej... A teraz witam Was drodzy, ukochani bracia od Gniezna i Poznania — choć wy nie goście nasi, boście bracią naszą, której szeroko otwieramy ramiona, k t ó r ą g o r ą c o t u l i m y d o b i j ą c e g o z e w z r u s z e n i a s e r c a. S e r d e c z n ą k r w i ą n a s z ą c h ę t n i e b y ś m y s i ę z W a m i p o d z i e l i l i — j a k s i ę j u ż d z i e l i m y b o l e m i ł z a m i, j a k s i ę d a B ó g d z i e l i ć b ę d z i e m y t r y u m f e m s p r a w i e d l i w ś c i!

„Witam wreszcie serdecznie wszystkich Inbych gości z całego kraju naszego, którzy w poczuciu obowiązku, jaki idea sokola na nich wkłada, stanęli w szeregu karnie, ramię przy ramieniu!

„Zacna praca, podjęta w imię szczytnych ideałów musi wydać dobre i szlachetne owoce. Taką pracę podjęliście Wy, dla dobra społeczeństwa, kraju i Ojczyzny i dlatego Lwów przez moje usta przesyła Wam serdeczne powitanie i woła: „Bywajcie! Cześć Wam! Czołem Druhowie!"

Serdeczny ten głos powitalny wprawił wszystkich w zapał, trudny do opisania. Mowę dra Małachowskiego przerywano ustawicznie gromkimi oklaskami, a do serdecznego uniesienia doszedł nastrój słuchaczy przy słowach skierowanych do Wielkopolan. W huragan oklasków i brawa wplotły się obfite łzy szlachetnego rozrzewnienia. Gdy dr. Małachowski skończył, sala zatrzęsła się od oklasków, entuzjastyczne okrzyki oddawały hołd temu, który w tych jędrnych niewielu słowach wypowiedział to wszystko, co wszyscy na dnie duszy mieli. Mowcę ściskano, całowano i serdecznie mu dziękowano. Gdy wybuch entuzjazmu przycichł, chór odśpiewał kantatę Noskowskiego „Do braci Słowian", poczem zabrał głos prezes Związku Sokołów polskich dr. Ksawery F i s z e r:

Mowa prezesa Związku Sokołów.

Złożył najpierw hołd miastu Lwowowi jako niegasnącemu ognisku pracy narodowej. Sokolstwo polskie—mówił—dąży do lepszego jutra ojczyzny nie drogą płaczu i łaski postronnej, ale wielkiem pożądaniem praw narodowi należnych, wiarą we własne siły, skupieniem tych sił i wielką powszechną służbą obywatelską. To są hasła sokole, a około nich skupiają się i da Bóg ustawicznie skupiać się będą coraz to nowe zastępy. Dowodem tego także i obecne liczne stawienie się gniazd pobratymczych na zlot sokolstwa polskiego. Z głębi serca dziękuje mowca Czechom i Chorwatom za przybycie.

Do was drodzy — kończył — rodzeni bracia z nad Warty, zwracam się na ostatku. Jesteście bowiem tak samo jak my u siebie. Ziemia, po której stąpacie teraz, jest taką samą wspólną nam ojczyzną, idącą z pokolenia w pokolenie dziedzictwem od prawieków, jak ta, z której przybywacie do nas.

Pogodnych, jak my, wiarą w niespożytość naszą — przyciskam Was do piersi gorącej i wspólnie z Wami wyciągam dłonie i otwieram serca do tych trzecich!

Dziś niema ich z nami. Źle mówię — są, ale tak, jak być im wolno, myślą i sercem! Wyczekują oni z otuchą tak samo, jak my, zwycięstwa drogiej naszej idei sokolej, w której cześć wołam z głębi serca: na zdar! żyvio! czołem!

Mowa dra Pipicha.

I znów zabrzmiała fanfara i ze stu piersi popłynęła dziarska nuta sokolego marsza, poczem na czoło estrady wysunął się średniego wzrostu siwy, o czerstwem rumiennem obliczu, pełen męskiej dzielności i energji dr. P i p i c h z Chrudina, wiceprezes Związku „Sokołów" czeskich w gorących słowach wyraził wdzięczność Polakom za ich uczucia dla Czechów, którzy z radością rokują lepszą przyszłość narodowi polskiemu, ponieważ — jak widzą — naród to w pracy złączony, ideją sokolską zjednoczony i silny. Podniósł zadzierzgnięte węzły zgody czesko-polskiej w pracy, która daje zbawienie. Myśl z myślą, serce z sercem, wolność i swoboda ludu — to hasła Polaków i Czechów. Zapomninajcie wszelkich złości, garnijcie się do pracy, łączcie mimo granic, a i my i Wy złączycie się na polu pracy i sprawiedliwości. Niech żyje Polska!

Fanfara, pieśń legjonów i burza oklasków stanowiły przeciągłe echo mowy dzielnego pobratymczego druha.

Sokolstwo czeskie sokolstwu polskiemu.

Następnie dr. S c h e i n e r po krótkiem przemówieniu złożył w ręce dra Fiszera dar od związku Sokołów czeskich, dar w postaci tablicy pamiątkowej, na której drewnianem popielato politurowanem tle widnieje wytwornie wyrobiona ze srebra postać niewieścia, ujarzmiająca jedną ręką lwa, drugą w dal wznosząca wieniec; poniżej zaś napis czeki: „Sokolstwo czeskie sokolstwu polskiemu — 1903".

Mowa Chorwata dr. Buczara.

Następnie przemawiał dr. B u c z a r z Zagrzebia, jeden z najzasłużeńszych pjonierów myśli narodowej wśród Chorwatów. Wspomniał o dawnych węzłach z Polakami, sięgających jeszcze XVI stulecia; z czcią podniósł poważne studja prof. Grabowskiego, który zapoznał Polskę z kulturą, historją, dorobkiem literackim i pieśniarskim Chorwatów. Podniósł dalej, że Chorwaci mogą się od Polaków wiele nauczyć w walce o prawa narodowe.

Dar sokolic chorwackich.

Z serdecznem pozdrowieniem złożył mowca w darze dla związku sokołów polskich od sokołów Chorwatów wyhaftowane przez sokolica chorwackie dwie wstęgi do sztandaru.

Mowa p. Balcka.

Dalej przemawiał (po francusku) dr. B a l c k (Szwed), dyrektor instytutu gimnastycznego w Sztokholmie, zapalony krzewiciel idei sokolskiej. Imieniem swych rodaków dał mowca wyraz najlepszym dla Polaków uczuciom, serdecznie złożył pozdrowienia od Szwecji, wyraził nadzieję, że gorliwa i potężna już dziś w owoce praca sokolstwa polskiego coraz świetniej będzie postępowała i zakończył złożeniem serdecznych życzeń dla naszej pracy patrjotycznej.

Mowa prezesa Związku Sokołów w Wielkopolsce.

Ostatni głos przypadł prezesowi druhów wielkopolskich. Poseł Bernard C h r z a n o w s k i, zaznaczył na wstępie, że sokolstwo Księstwa Poznańskiego, liczyło przed 10 laty zaledwie 10 gniazd i przepełnione było obawami, bo zbliżała się wichura szalona. która miała zmieść każdą cegiełkę pracy narodowej. Dziś — mówił — przychodzimy w imieniu przeszło 70 gniazd,

powstałych pośród rozszalałej burzy na naszej ziemi. Dziś już nie ma u nas nuty żalu, trwogi, lecz jest spokój, męskość, a nawet może i duma.

Dziś od Was nie żądamy słów otuchy, lecz przeciwnie Wam niesiemy słowa otuchy, nadziei. I jak się to stało? W ogniu hartuje się żelazo, w ucisku hartuje się duch. Odlatywały od nas wprawdzie ptaki o barwach lśniących, ale lękliwe, słabe; skupiliśmy natomiast ptaki szare ale dzielne; Sokół wszedł w rzesze rzemieślnicze i ludowe. W imieniu prastarej ziemi Piastowskiej, a dziś można nawet powiedzieć, że i w imieniu Śląska przynosimy wiarę, z której duch wasz niechaj czerpie otuchę na przyszłość...

Słowa dzielnego Wielkopolanina zostały przyjęte frenetycznymi oklaskami, biło z nich bowiem przekonanie i siła i męstwo i dziarskość sokola, która ospałemu i gnuśnemi światowi stwarza moc, by życia znów zapragnąć i powstać i żyć.

Z tem potężnem wrażeniem w duszy rozeszły się w sobotę tuż przed północą te tysiące Sokołów na spoczynek.

Pierwszy dzień zlotu.

Chłodny, ale słoneczny poranek niedzielny witał już przed godziną 6-tą setki i tysiące Sokołów, którzy z kwater zdążali ulicą Łyczakowską na boisko. Pomimo wczesnej pory dnia, całe tłumy publiczności podążały za nimi, ażeby przypatrywać się zawodom, oraz próbie ćwiczeń. Próba trwała przez całe przedpołudnie, brały bowiem w niej udział wszystkie drużyny.

Równocześnie z gmachu Sokoła wyruszyli pod wodzą druhów lwowskich ci Sokołowie polscy, czescy i chorwaccy z rodzinami oraz włościanie, którzy w ćwiczeniach nie brali udziału, na zwiedzenie miasta.

Ćwiczenia na boisku.

Główny wypadek dnia stanowiły zapowiedziane ćwiczenia na boisku zlotowem. — Zapowiedziano je na godz. 5 popołudniu, ale już przed czwartą na Łyczakowskiej dzielnicy miasta powstał ruch, jakiego chyba od dawna Lwów nie pamięta.

Dość powiedzieć, że najmniej trzydzieści kilka tysięcy ludzi dążyło ulicą Łyczakowską ze wszystkich stron miasta, ażeby oglądać niezwykłe widowisko. Drobny deszcz, który często spadał, zgoła nie wstrzymywał tego ruchu. Na drodze panował ścisk, jakgdyby w zamkniętym lokalu i tłumy mogły posuwać się tylko powoli.

Wszystkie trybuny, wszystkie miejsca do stania dokoła barjery boiska, ba, wszystkie schody, prowadzące do trybun, przepełniła publiczność w jednej chwili szczelnie, aż do ostatniego zakątka. A było tu całe miasto: dygnitarze świeccy, duchowni i wojskowi, cała prawie inteligencja stolicy, mieszczaństwo, młodzież, a przedewszystkiem tysiące i tysiące pań. Obok widzów miejscowych widziało się znowu setki i tysiące gości z kraju, a to z najdalszych nawet okolic.

Ale trybuny nie pomieściły ani cząstki wszystkich przybyłych. Takich, którzy kart wstępu nie dostali było przynajmnie pięćkroć tyle, ilu weszło w ogrodzenie boiska. Więc, kto nie zdołał już zdobyć miejsca wewnątrz, ustawiał się na okalającem wzniesieniu, poza siatką. I utworzyło się z tego nowe, nieprzejrzane morze tłumów, a gdy i tu brakło miejsca, dalsze tysiące zajmowały okoliczne pagórki, z których, chociaż z oddali, można było jeszcze dojrzeć boisko.

Deszcz rosił drobniutki, ale powietrze ociepliło się.

Na dany znak przez naczelniką Związku, d. Antoniego Durskiego, ozwały się z loży wchodowej dźwięki sokolego marsza, z bramy na boisko wysunęła się istna armja, wśród entuzjastycznych oklasków publiczności. Do ćwiczeń wolnych polskiego Sokolstwa stanęło przeszło 2.000 ćwiczących, którzy weszli kolumnami, bardzo szybko i malowniczo rozwinęli się na terenie i wykonali pięć obrazów ćwiczeń nowych, a równie pięknych, jak trudnych. Popis ten wywołał zachwyt powszechny.

Nastąpiły ćwiczenia na przyrządach i w zastępach. dając obraz rozmaitości i wszechstronności kierunków gimnastyki w Sokolstwie. Niezwykła dokładność i sprawność tych ćwiczeń wywoływała nieustanne huragany oklasków.

Teraz pojawił się na boisku nowy czynnik Sokolstwa, który dotychczas na zlotach polskich nie bywał widziany. Weszło około sto sokolic, które ustawiły się od wejścia szpalerem. Jak się okazało, celem tego zjawiska było uczczenie Sokołów czeskich, którzy właśnie przez ten szpaler weszli na boisko przy radosnych okrzykach całego zebrania.

Czescy druhowie wykonali ćwiczenia z maczugami, a zbyteczna dodawać, że wykonanie trudnych obrazów było pełnem dokładności, karności i precyzji. Toż oklaskiwano każdy obraz, a po skończeniu nie było końca okrzykom szczerego podziwu i pełnego zachwytu uznania.

Po odeściu Czechów nastręczył się nowy powód do najgłębszego wzruszenia. Program zapowiadał ćwiczenia Sokołów wielkopolskich. I znowu wystąpiły w szpalerze Sokolice. Zaledwie pojawił się u wchodu pierwszy pluton Wielkopolanów — jakby iskra elektryczna wstrząsnęła tysiącami widzów.

Powietrze zadrżało łoskotem kilkudziesięciu tysięcy klaszczących dłoni, Sokoli i widzowie odsłonili głowy, powiewali chustkami, a z piersi wszystkich wzniósł się szeroko w powietrzu okrzyk: „Niech żyją bracia wielkopolscy!“

Polki obsypały ich kwieciem i kierownikowi wręczyły bukiety. Głębokie, serdeczne rozrzewnienie malowało się na twarzach zgromadzonych na trybunach. — Wielkopolanie, po oryginalnem ustawieniu się w krzyż, wykonali sprawnie ćwiczenia laskami, skombinowane z budowaniem piramid.

Oklaskiwano każdy obraz, a kiedy skończył się ostatni, nagle ze wszech stron rzuciło się na boisko kilkuset Sokołów polskich i chwyciwszy każdego z ćwiczących, uniosło z areny na rękach w tryumfalnym pochodzie. Aktowi temu towarzyszył nieopisany zapał widzów.

Wspaniałem, a godnem całego przebiegu popisów zakończeniem wczorajszych ćwiczeń była musztra Sokołów polskich lancami.

Zaroiło się boisko drużynami dzielnej młodzieży, która, w miejsce stroju ćwiczebnego, wystąpiła w barwnych mundurach sokolich, niosąc czamarki zarzucone przez ramię.

Nader miłem urozmaiceniem był wmięszany w te zastępy pluton włościańskiego Sokoła z Bieńczyc. Chwackie, ładne parobczaki przybrali się w białe świty, przepasane szerokimi, rzemiennymi, a bogato nabijanymi pasami i w czerwonych krakuskach.

Jest coś podniosłego, coś rycerskiego w tych ćwiczeniach lancami. Kiedy cały rój biało-czerwonych proporców furczy ponad głowami ćwiczących, a ostrza długich lanc rzucają blaski w powietrze, trudno opędzić się rozrzewniającym wspomnieniom przeszłości i nie radować się tym pełnym treści obrazem.

Toż zapał publiczności, podniesiony wybornem wykonaniem pięknej musztry ułańskie, wybuchał co chwila. Trybuny grzmiały burzą oklasków i rozgwarem słów radości i upojenia.

Mimo niepewnej pogody, publiczność szczerze zadowolona opuszczała boisko z uczuciem dobrze zasłużonego uznania dla uczestników tego wspaniałego przeglądu pracy sokolej.

Raut w ratuszu.

Wczoraj wieczorem od godziny 9 poczęły się napełniać sale ratuszowe sokolskimi zastępami. Przybyli Sokoli w tysiącach, przybyły i Sokolice, niestety w szczupłych zastępach. Stanęło przeszło cztery tysiące osób. Zjawili się w tym tłumie nieprzejrzanym młodzieży i męskich zastępów także dygnitarze miasta i kraju a na ich czele namiestnik hr. Potocki, ks. arcybiskup Teodorowicz, radca wydziału krajowego Romanowicz itd.

Honory domu pełnił u wejścia prezydent dr. Małachowski.

Mili i drodzy goście wstępowali też w progi sal przyjęcia z całą swobodą, czując, że wchodzą do swoich. Przez parę też godzin rozbrzmiewały tam nietylko wesołe gwary na temat popołudniowych ćwiczeń, ale i z młodych a silnych piersi płynące pieśni, sławiące w rozmaitych językach: ojczyzna i sokolstwo.

Po godzinie 12 starszyznę sokoła przypomniała podkomendnym, że dziś od 6 rano czeka ich dalsza służba, wnet więc opustoszały sale ratusza.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Amerykanie w Kilonji.

Kilonja. Podczas wczorajszego bankietu podniósł ambasador amerykański Tower, w swej przemowie, że flota amerykańska przybyła w pokojowej misji i przynosi serdeczne uczucia przyjaźni dla Niemiec. Zapewne cesarz i naród niemiecki — mówił dalej ambasador — żywią te same uczucia dla prezydenta i Stanów Zjednoczonych. Starania Niemiec i Stanów Zjednoczonych około cywilizacji i pokoju światowego zmierzają do jednego i tego samego celu. W Stanach Zjednoczonych mieszkają setki tysięcy rodowitych Niemców, którzy się całkiem czują obywatelami kraju, w którym mieszkają, a którzy będą się cieszyć z przyjaźnych stosunków Ameryki z krajem macierzystym. — Zakończył toastem na cześć cesarza i cesarzowej.

Cesarz Wilhelm w odpowiedzi powitał serdecznie eskadrę imieniem swego narodu. W odwiedzinach tych upatruje dowód przyjaznych uczuć ze strony Stanów Zjednoczonych, które też znajdują oddźwięk w Niemczech. Cesarz wspomniał także o wizycie ks. Hohenlohego w Ameryce, o podarunku i dodał: Przez wspólne interesy jesteśmy bardzo ściśle złączeni. Rywalizacja na polu handlu i przemysłu zawsze istnieje, ale siła, która nas łączy jest bardzo potężna.

Następnie pił cesarz na pomyślność prezydenta i Stanów Zjednoczonych.

Odpowiedź cesarza Austrji.

Białogród. W odpowiedzi na notyfikację króla Piotra nadeszła następująca depesza od cesarza Franciszka Józefa:

„Przyjmując do wiadomości doniesienie waszej król. mości o dokonaniu aktu, mocą którego wszedłeś w posiadanie zwierzchniczej władzy z tytułem króla Serbji, z radością ponawiam życzenia szczęścia i pomyślności dla waszej król. mości i serbskiego narodu“.

Rozruchy wyborcze w Niemczech.

Toruń. (Tel. biura Wolfa). Gdy wczoraj wieczór rozeszła się pogłoska, że wybrany został niemiecki kandydat Grassmann, tysięczny tłum Polaków zebrał się na ulicach i pociągnął wśród okrzyków i wrzawy przed redakcję *Gazety toruńskiej*, gdzie wznoszono okrzyki na cześć redaktora Brejskiego. Zaatakowana czynnie policja musiała użyć białej broni. Przedsięwzięto liczne aresztowania.

Szpandawa. (Tel.) Po ściślejszym wyborze w którym upadł socjalny demokrata Liebknecht, przyszło do niepokojów. Tłum obsypał socjalistów obelgami i obrzucił kawałkami drzewa i szklankami od piwa. Wojsko rozprószyło tłum.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Poniedziałek, 29 czerwca.

Teatr miejski: „Wesele“, dramat. Początek o godzinie $3^1/_2$ popołudniu.

„Słodka dziewczyna“, operetka. Początek o godzinie 8 wieczorem.

Teatr ludowy: „Rinaldo Rinaldini“, dzieło sceniczne. Początek o godzinie 4 popołudniu.

Przedstawienie na cześć zlotu „Sokołów“: „Belweder“, sztuka Bolesławicza. Początek o godzinie $7^1/_2$ wieczorem.

Na boisku gimnastycznem: Msza polowa „Sokołów“. Początek o godzinie 10 rano.

Pochód „Sokołów“ ulicami miasta, o godzinie 11 przedpołudniem.

Ćwiczenia zlotowe. Początek o godzinie 5 popołudniu.

Wieczorem po ćwiczeniach na boisku: Zebranie towarzyskie Sokolstwa Na Strzelnicy miejskiej, oraz pożegnanie uczestników zlotu.

Walne zgromadzenie członków polskiego Tow. gorzelniczego, w sali Tow. politechnicznego (ul. Chorążczyzna l. 17).

W Pałacu sztuki (na placu powystawowym): Wystawa ogrodnicza.

W Pałacu sztuki (na placu powystawowym): Pierwsza wystawa okrężna: Od godziny 10 rano aż do zmroku.

SKŁADAJMY NA CIESZYN!

Kalendarz. Poniedziałek (29): Piotra i Pawła. — Wyszomira. — (16): Tychona. Wschód słońca o godzinie 4 minut 8, zachód o godzinie 7 minut 57.

Stan powietrza: Godzina 6 rano: Ciepłota + 12°R. Deszczowo.

Awans inspektorów szkolnych. Minister oświaty posunął inspektorów szkolnych okręgowych Juljana Fąfarę i Kazimierza Bruchnalskiego, dla okręgu lwowskiego miejskiego, oraz Józefa Dobródzkiego dla okręgu jarosławskiego do VIII rangi.

Otwarcie ruchu. Ruch ogólny na szlaku kolej. Borszczów-Iwaniepuste, na linji Teresin-Iwanie puste, podjęty został z dniem 27 bm.

Pierwszy salon okrężny artystów polskich, o którego otwarciu w Pawilonie sztuki na placu powystawowym, donosiliśmy przed kilkoma dniami, obejmuje przeszło sto trzydzieści wybitnych dzieł sztuki. Dział malarstwa reprezentują artyści: Augustynowicz, Aksentowicz, Berg, Boznańska, Bryll, Cieślewski, Czajkowski Józef, Czajkowski Stanisław, Czyncìel, Dąbrowa, Dymitrowicz, Fabjański, Galimski, Gałek, Gawiński, Gottlieb, Gramatyka, Harasimowicz, Hendel, Hirszenberg, Hotmann, Janowski, Jarocki, Jasieński, Kamocki, Karpiński, Kietlicz, Kowalski, Krysztalowicz, Kuryłas. Machalski, Malczewski, Małachowski, Masłowski, Markowicz, Mutermilchowa, Okoń, Siechowski, Pociecha, Popowski, Procajłowicz, Reyzner, Rozwadowski, Ruszczyc, Rychter, Rychter-Janowska, Sozański, Stachiewicz, Stanisławski, Strojnowski, Szczygliński, Tetmajer, Trojanowski, Uziembło, Weiss, Winterowski, Wodzinowski, Wygrzywalski, Wyspiański, Wywiórski i Ziomek; zaś dział rzeźb pp.: Glicenstein, Karłowski, Łopieński, Kossowski, Madeyki i Rygier.

Papier sokoli z okazji zlotu wydała fabryka S. W. Niemojowskiego. Papier ten sporządzono w gatunku tańszym i droższym w pudełkach. Papier sokoli jest do nabycia we wszystkich handlach papierowych, a skład główny w sklepie fabrycznym plac Marjacki l. 3 Każde pudełko i każda torebka ozdobione są wizerunkiem „Sokoła" ze sztandarem na tle widoku lwowskiego i napisem „Czołem". Etykiety te wykonano w zakładzie litograficznym Pillera i spółki.

Honorowe obywatelstwo. W dalszym ciągu rada gminna miasta Łańcuta nadała hr. Leonowi Pinińskiemu obywatelstwo honorowe.

Z kraju.

Jarosław. *(„Gwiazda" jarosławska)* odłożyła ciągnienie loterji fantowej i połączony z tem festyn do 5 lipca br., a to z powodu zjazdu Sokołów, niepewnej pogody i tej okoliczności, że wielu zamiejscowych adresatów nie zwróciło losów, ani nie nadesłało pieniędzy za losy.

Dział ekonomiczny.

— **Wiedeń** 27 czerwca. Zamknięcie giełdy o godz. 2 min. 30. Akcje austr. Zakładu kredyt. 663·25, Akcje węg. Zakł. kred. 734·—, Akcje Angiobanku 275·40, Akcje Unionbanku 524·50, Akcje Laenderbanku 412·50, Akcje Bankvereinu 483·—, Akcje Bodencredit 954·—, Akcje galic. Banku hipotecznego 543·—, Akcje kolei państw. 670·57, Akcje kolei połudn. 82·75, Akcje tramw. lit. a) —·—, lit. b) —·—, Akcje kolei Elbethal 417·—, Acje kolei Północnej 5500, Akcje kolei Czerniowieckiej —·—, Akcje Alpiny 373·—, Akcje Rima Muranji 464·—, Akcje praskiego Towarzystwa żelaznego 1618·—, Akcje fabryki broni 351·50, Akcje tureckie tytoniowe 351·—, Oblig. węg. indemn. 98·50, Renta majowa 100·15, Austr. renta koron. 100·60, Węgierska renta kor. 99·30, 56 l. listy Towarz. kred. ziemsk. 98·35, 4 proc. listy Banku kraj. 98·75, 4 i pół proc. listy Banku kraj. 101·50, 4 proc. listy Banku hipot. 98·—, 4 i pół proc. listy Banku hipot. 101·—, 5 proc. listy Banku hipot. 111·90, 4 proc. Galic. oblig. propin. 99·85, 4 proc. Gal. poż. kraj. z r. 1893 99·10, 4 proc. pożyczka m. Lwowa 96·40, Losy tureckie 123·25, Marki 117·32, Ruble 252·75.

— **Wiedeń** 27 czerwca. **Kursa giełdy wiedeńskiej.**

Losy a) procentowe: Austr. zakł. kr. z oblg. p. z r. 1880 3 proc. 275·—, Austr. zakł. kred. z ob. p. z r. 1889 3 proc. 270·—, Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k. 4 proc. 275·—, Węg. Banku hip. po 100 zł. 4 proc. 256·—, Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 3 proc. 85·—, Tureckie oblig. prem. kolej. po 400 fr. 123·—; *b)* bezprocentowe: Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 18·70, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 434·—, Clary 40 zł. m. k. 168·—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 82·—, Losy m. Krakowa 20 zł. 75·—, Pożyczka m. Lublany 41 zł. 70·—, Ofen 40 zł. 164·—, Palffy 40 zł. m. k. 168·—, Czerw. krzyża austr. tow. 10 zł. 54·50, Czerw. krzyża węg. tow. 5 zł. 26·50, Losy fund. arc. Rudolfa 10 zł. 68·—, Salma 40 zł. m. kon. 230·—, Pożyczka salcburska 30 zł. 81·—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 250·—, Losy komunalne m. Wiednia z r. 1874 452·—.

— **Wiedeń** 27 czerwca. *(Giełda wieczorna).* Cukier surowy od k. 20·55 do —·—. Tendencja osłabiona. Nafta galicyjska od k. 27·50 do 29·50. Tendencja niezmieniona. Spirytus od koron 41·40 do 41·80. Tendencja: bez zmiany.

— **Paryż** 27 czerwca. 3 prc. renta 96·60, mąka 35·25.

— **Berlin** 27 czerwca. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy: Kredyty 208·75, Staatsbahny 144·40, Disconto Comandit 186·60, Berlińskie Towarz. handl. 152·75, Laura 221·75, Bochumy 177·25, Kolej połud. wschodnio-pruska —·—, Ruble za gotówkę 216·05, Kolej warszaw. wied. 176·—. Kolej morza Śródziemnego 93·75, Kolej Meridionalna 140·25, Losy tureckie 132·75, Renta włoska —·—, „Harpener" kopalnie węgla 183·75, Kolej Marienburg-Mława —·—, Konsolidation 380·—, Lombardy 18·10, Kolej Henry 104·40, Niemiecki bank narodowy 119·25, Kanada Profered 120·50, Akcje żeglugi hamburskiej 102·25; Warszawa krótkie (Kurz Warschau) —·—.

— **Berlin** 27 czerwca. Austr. banknoty 85·25, spirytus —·—.

— **Frankfurt** 27 czerwca. Austr. kred. 207·70, Kolej państw. —·—, Disconto —·—, Laura —·—.

Drobne ogłoszenia.

po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenie 30 hal

†

Przewielebny ksiądz

Jan Stopczyński

proboszcz kościoła św. Marji Magdaleny i dziekan grodecki

zmarł dnia 28 czerwca o godz. 5 po południu po długiej a ciężkiej chorobie, zaopatrzony św. Sakramentami, przeżywszy lat 54.

Wyprowadzenie zwłok do kościoła odbędzie się we wtorek dnia 30 czerwca o godzinie 8 rano, a po odprawionem nabożeństwie na cmentarz Janowski.

Na obrzęd pogrzebowy zaprasza się parafiau, krewnych i znajomych.

„Concordia" A. Kurkowski.

†

Z Krzyżanowskich

Emilia Czernecka

wdowa po aptekarzu

po ciężkich cierpieniach, opatrzona św. Sakramentami, usnęła w Panu dnia 28 czerwwca 1903 r., przeżywszy lat 49.

Pogrzeb odbędzie się we wtorek dnia 30 czerwca b. r. o godzinie 10-tej rano z domu żałoby przy ulicy Kochanowskiego l. 64 na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pozostała rodzina krewnych, przyjaciół i znajomych zaprasza.

Lwów, dnia 23 czerwca 1903.

„Concordia". A. Kurkowski.

†

Jan Szumpeter

c. k. notarjusz

przeżywszy lat 50, zasnął w Panu zaopatrzony św. Sakramentami, dnia 28 czerwca 1903 r. w Busku.

W nieutulonym żalu pogrążona matka, żona i dzieci zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych zmarłego na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie we wtorek dnia 30 czerwca b. r. o godzinie 11 przed południem.

Busk, dnia 20 czerwca 1903.

„Concordia" A. Kurkowski, Lwów.

Wydawca i odpowiedz. za redakcję: Adam Krajewski.

Papier z fabryki czerlańskiej.

Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarz. St. Piotrowskiego